



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Integracja. Słowo klucz, a raczej słowo wytrych, pozwalające niejednemu żurnaliście usprawiedliwić kolejne spotkanie, imprezę, inicjatywę. Jednak integracja ma też swoje pierwotne, najprawdziwsze znaczenie. Gdzie go szukać? Od piętnastu lat w Krzeszowie spotyka się młodzież z całej diecezji, żeby – jak sama zaznacza – naładować akumulatory. Jak to się robi w ciszy modlitwy i w rytmie belgijskiego tańca, można przeczytać na s. VI–VII. Zakończone niedawno Europejskie Spotkanie Młodych to przykład integracji, którą łatwo się zarazić.

XII Ogólnopolski Festiwal Filmów Komedyjnych w Lubomierzu

Polskie Hollywood

Tak od dawna nazywany jest Lubomierz, niewielka miejscowość niedaleko Gryfowa Śląskiego.

Nie tylko zresztą dlatego, że już od dwunastu lat odbywa się tam Ogólnopolski Festiwal Filmów Komedyjnych. Nie dlatego również, że to właśnie w Lubomierzu Sylwester Chęciński nakręcił tryptyk o Kargulu i Pawlaku. Przede wszystkim dlatego, że to jedno z najpiękniejszych miasteczek w Polsce, pełne wspaniałych ludzi. To dlatego w żadnym innym nie zrealizowano tylu filmów, co tutaj.

Co roku w te plenery i w ten klimat przyjeżdżają aktorzy i amatorzy dobrego komediowego kina. W uroczym Zaułku Filmowym, jak przemianowano jedną z lubomierskich uliczek, każdego roku w sierpniu robi się gwarnie i światowo. Dlatego nikt nie dziwi widok Joanny Kurowskiej dojącej plastikową krowę czy



ROMAN TOMCZAK

W Lubomierzu można spotkać gwiazdy polskiego kina komediowego

Ewy Szykulskiej strzelającej z bata do granatu. Co roku stara się być w Lubomierzu Sylwester Chęciński oraz część jego legendarnej ekipy: Zofia Czerwińska, Roman Kłosowski, Ryszard Kotys czy Jerzy Janeczek.

Przez tydzień (11–17 sierpnia) widzowie mogli obejrzeć kilkadziesiąt filmów komediowych, m.in. „Nie lubię poniedziałku”, „Rozmowy kontrolowane” i oczywiście „Samych swoich”.

Roman Tomczak

Ekspozycja jeszcze nie zakończona



ROMAN TOMCZAK

LEGNICA. Katarzyna Kotlińska chętnie opowie o obrazach. W tle „Obóz zaporozców” Józefa Branta (1880)

Opiętnaście dni przedłużono wystawę „Koń w malarstwie polskim XIX i XX w.”, eksponowaną we wnętrzach Akademii Rycerskiej w Legnicy. W ten sposób ci, którzy nie zdążyli obejrzyć tego artystycznego rarytasu, mają jeszcze czas do 15 września. Organizatorem wystawy, na którą składają się dzieła m.in. Jana Matejki i Maksymiliana Gierymskiego, jest legnickie Muzeum Miedzi. Wszystkie obrazy wypożyczono z Muzeum Narodowego w Warszawie. Ekspozycje można oglądać od środy do niedzieli każdego tygodnia. Bilet ulgowy kosztuje 3,5 zł, a zwykły 6,5. – Wystawa, obok dzieł powszechnie znanych malarzy, prezentuje także prace artystów dziś nieco zapomnianych – mówi Katarzyna Kotlińska, pracownik działu naukowo-oświatowego w legnickim muzeum.

Roman Tomczak

Jest gdzie usiąść

POLKOWICE. Trzy żeliwne pergole stały na polkowickim rynku. Burmistrz gminy zdecydował o ich zakupie po imprezie Euro 2008, kiedy na rynku mieszkańcy mogli kibicować swoim drużynom, oglądając mecze na ogromnym telebimie. W sumie podczas dwóch tygodni mecze obejrzało ponad 5 tys. osób. Postawione wtedy przez organizatora stoły z ławkami były zajęte niemalże od rana do wieczora, także poza czasem transmisji. Pergole stoją w północnej części rynku, niedaleko punktów gastronomicznych.



Na takie pergole czekano w Polkowicach od dawna

Jest tam też możliwość skorzystania z bezprzewodowego Internetu.

Plażowa kopana



Piłka plażowa zyskuje w Polsce coraz więcej fanów.

OŚRODEK SPORTU I REKREACJI W LEGNICY zorganizował w czwartek, 21 sierpnia, II Wakacyjny Turniej Plażowej Piłki Nożnej. Rozgrywki zorganizowano na

plaży kąpieliska „Kormoran”. Prowadzono je w trzech kategoriach wiekowych: do 12 lat, 13–15 lat oraz 16–17 lat. Warunkiem uczestnictwa w turnieju było wykupienie biletu wstępu na kąpielisko „Kormoran”. Najlepsze drużyny otrzymały w nagrodę piłki do gry na plażę oraz okazjonalne dyplomy. W pierwszym wakacyjnym turnieju rozegranym 3 lipca zwyciężyli ex aequo zawodnicy RZM Legnica w składzie: Mateusz Balak, Patryk Horniak, Alan Huczko, Roland Huczko, Michał Trubny oraz Francja w składzie: Damian Tomaszewski, Marcin Połabski, Paweł Nieplowicz, Daniel Tomaszewski, Piotrek Nieplowicz.

Tak trzymać!

ZGORZELEC. W ramach obchodów miesiąca trzeźwości Stowarzyszenie Klub Trzeźwych Przyjaciół w Zgorzelcu zorganizowało w sobotę, 9 sierpnia, drugi festyn na terenie boisk przy kościele pw. św. Józefa Robotnika w Zgorzelcu. Udział licznej grupy członków Abstynenckiego Klubu Alkanti z Görlitz i towarzyszących im rodzin nadał festynowi międzynarodowy charakter. Łącznie, przy kawie, herbacie, napojach chłodzących, grillowanych kielbaskach, kaszance, hamburgerach przy pysznym bigosie, bawiło się prawie sto osób. W części sportowej festynu rozegrano m.in. mecz piłki siatkowej drużyn



Uczestnicy festynu w Zgorzelcu odważnie manifestowali swoje przekonania

z SKTP Zgorzelec i Klubu Alkanti Görlitz o puchar przechodni

1922 razy dziękujemy!

LEGNICA. Prawie dwa tysiące osób przekazało 1 proc. podatku za rok 2007 na Caritas Diecezji Legnickiej, jako organizację pożytku publicznego. – Po raz czwarty nasza Caritas zbierała wpłaty z 1 proc. i w tym roku otrzymaliśmy 116 205,10 zł od 1922 podatników i jest to swoisty rekord, bo za rok 2006 uzyskaliśmy 77 752,47 zł od 1152 podatników – mówi ks. dr Czesław Włodarczyk, dyrektor legnickiej Caritas. – Najwięcej wpłat było z Urzędu Skarbowego z Legnicy (489), Bolesławca (316), Zgorzelca (204), Jeleniej Góry (184) i Jawora (152). Najczęściej wysokość wpłat wynosiła po kilka i kilkanaście złotych, ale była też wpłata 4990 zł od jednego podatnika – dodaje.



Były też wpłaty po 1 zł i mniej niż 1 zł. Jeden procent podatku legnicka Caritas otrzymała też od osób spoza naszej diecezji. Z całej kwoty zebranej w tym roku prawie 40 tys. zł zostało przekazane na świetlice i jadłodajnie, działające przy parafiach (5 podmiotów). Pozostałe środki zostaną wydane na kolonie letnie dla biednych dzieci, organizowane przez Caritas Diecezji Legnickiej. W tym roku na dwutygodniowy wypoczynek wyjechało około 1400 dzieci i młodzieży. W Legnicy gościła także grupa dzieci z Białorusi i Litwy. – Dziękujemy wszystkim, którzy i w ten sposób wspierają działalność Caritas legnickiej. Za wszystkich darczyńców staramy się modlić – zapewnia ks. Włodarczyk.

Koncert finałowy bez gwiazdy



Chuck Berry zawiódł tysiące fanów jazzu nad Bobrem

Prezesa Klubu SKTP. Wszystkie mecze eliminacyjne wygrał SKTP Zgorzelec, który w finale spotkał się z zawodnikami z Niemiec, ulegając im 5:4. Dzieci zaprezentowały skecz o tematyce trzeźwościowej. Recytowano poezję poświęconą trzeźwości, za co każdy z uczestników otrzymał od organizatorów słodki upominek. Festyn zorganizowano w ramach Programów Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, realizowanych w mieście i w gminie Zgorzelec, przy udziale ks. Kazimierza Pietkuna, proboszcza parafii pw. św. Józefa Robotnika.

BOLESŁAWIEC. Program Koncertu Finałowego Blues nad Bobrem, który odbył się 15 i 16 sierpnia, przebiegał w zasadzie bez zmian. Wyjątkiem było odwołanie występu gwiazdy koncertu finałowego Chucka Berry. – We wtorek, 12 sierpnia, właściciel firmy Rogers Agency Dariusz Gruszecki poinformował o decyzji menedżera Chucka Berry, dotyczącej rezygnacji artysty z sierpniowych koncertów w Europie, w tym występu w Bolesławcu, zaplanowanego na 16 sierpnia – wyjaśnia Agnieszka Gergont z bolesławieckiego magistratu. Dariusz Gruszecki poinformował także, że zwrot pieniędzy za bilety na koncert z udziałem Chucka Berry można było uzyskać w punktach ich wcześniejszego zakupu. Szczegóły na stronie www.chuckberry.pl.

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, ul. Jana Pawła II 1,

REDAGUJĄ:

Jędrzej Rams TEL. 0666 839 359,

Roman Tomczak – dyrektor oddziału

TEL. 0664 006 673

I Letnie Wakacyjne Warsztaty Artystyczne w Bogatyni

Same główne role

Czy można wystawić musical w dwa dni? Można,

jeśli aktorami są rozśpiewane dzieci.

Prawie dwudziestka młodziutkich wokalistów i aktorów, wzięła udział w prapremierowym wykonaniu musicalu, opartego na bajce Brzechwy o Kaczcze Dziwaczce. Do występu przygotowali się zaledwie dwa dni. Ale cóż to były za przygotowania! Wszystko działo się pod czujnym okiem Michała Majerana z „drużyną” oraz ks. Tomasza Barana z parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Bogatyni. Ale od początku...

Pieniędzy nie dam!

– Wszystko zaczęło się od moich imienin – wyjaśnia z uśmiechem Ola Wolska, prawniczka z Wrocławia. – Wśród gości byli m.in. ks. Tomasz oraz Michał Majeran, którzy znali się wcześniej. Ks. Tomasz szukał wtedy zamożnego dobrodzieja, który pomógłby sfinansować zakup komży dla jego nowych jedenastu ministrantów – wspomina.

– Usłyszałem wtedy od Michała: „Pieniędzy nie dam. Ale mogę zrobić dla was coś innego” – opowiada ks. Tomasz Baran. Od imienin pani Marty minęło kilka miesięcy. W tym czasie podczas ogłoszeń duszpasterskich ks. Tomasz zachęcał rodziców, aby przeprowadzili swoje dzieci na warsztaty wokalnno-aktorskie, które miał poprowadzić w ich parafii Michał Majeran z przyjaciółmi. – Już wtedy, od niemal pół roku, działał przy naszej parafii teatr dziecięcy, więc wiedziałem, że może się udać – mówi ks. Tomasz Baran. Zgłosiło się kilkanaście dzieci, w większości w wieku kilku lat. Wyznaczono termin warsztatów – 11 i 12 sierpnia.

Warsztat i logistyka

Z Wrocławia do Bogatyni jest kawał drogi. Mimo to nikt



Dzieci były bardzo szczęśliwe. Ich aktorski debiut wypadł brawurowo

z przyjaciół Michała Majerana i ks. Barana nie miał wątpliwości, czy tutaj przyjeżdżać. Nie wszyscy z nich mieli uczyć dzieci aktorstwa i śpiewu. Niektórzy, tak jak Marta Zawila-Piłat, kulturoznawczyni, mieli zająć się tutaj tzw. logistyką. – Proszę sobie wyobrazić, że rodzice napięklili wspaniałych ciast, wspólnie zorganizowaliśmy pieczenie kielbasek i kupiliśmy słodycze – mówi. – Słowem: pełne zaangażowanie – zapewnia. Aby go nie zmarnować, inni zajęli się aktorską i muzyczną edukacją dzieci. – Miałam szczęście pracować z nimi przez dwa krótkie dni. Zajęcia były bardzo dynamiczne i dzieci wspaniale się podczas nich realizowały – mówi Agata Majdzik, choreograf oraz absolwentka liceum teatralnego. To właśnie ona czuwała nad całością przygotowywanego występu.

Ale artyści!

Energiczne, zapalone własną grą i śpiewem dzieci zadziwiły swoich rodziców. – Dotąd nie wiedziałam, że mój Michał tak dobrze czuje się przed widownią. Teraz widzę, że to urodzony aktor – mówi zaafierowana Beata Bloch. Rzeczywiście – dzieci kipiały odwagą, dynamizmem i rzetelnym przygotowaniem. Na dźwięk ich rytmicznego śpiewu podrygiwały

kolana i ramiona zachwyconych rodziców, którzy przyszli obejrzyć sceniczny debiut swoich dzieci. Swoją 20-minutowy występ, dzieci musiały dwukrotnie bisować. – Jestem tym wszystkim bardzo wzruszona – mówiła po występie Maria Wolska z Bogatyni. – Potrafili w ciągu jedenastu godzin zrobić z naszych dzieci prawdziwych artystów – podkreślała z dumą. Najmłodszą aktorką była 6-letnia Julia Brzucholska. Zapytana, czy teraz bardziej chce zostać aktorką czy śpiewaczką, odpowiedziała bez wahania: artystką!

Odkrywczy talentów

Gdyby w ten wtorkowy, letni wieczór, ktoś zapytał dzieci i rodziców, gdzie szukać inspiratora

całego tego rwetesu, wskazałoby bez wahania na ks. Tomasza Barana. Ten z kolei na swojego proboszcza. – Ks. dziekan Jan Żak od początku nie tylko sprzyjał temu pomysłowi, ale bardzo go wspierał – zapewnia ks. Tomasz. Zresztą nie tylko ten pomysł młodego wikarego. Tak samo było z założonym przez niego pół roku wcześniej teatrykiem parafialnym. – Tutaj, gdzie nie ma właściwie w kościołach młodzieży, z tym większą troską zwracamy się ku dzieciom. Przykład tych warsztatów dowodzi, że nawet podczas wakacji można zapełnić kościół dziećmi – podkreśla ks. Tomasz. Faktycznie, program pomyślany był w taki sposób, aby znalazł się czas na opanowywanie trudnych ról, ale także na Msze św. i modlitwę. – Nie chciałem organizować rekolleksji sensu stricto. Udało nam się w ten sposób wydobyć z tych dzieci nieznane im do tej pory fascynacje i talenty – zapewnia wikary.

Z Kościoła do Cannes

Już teraz organizatorzy letnich warsztatów w Bogatyni przyrzekają sobie spotkanie za rok. Rodzą się pomysły na rozszerzenie formuły spotkania o nowe aspekty kulturalne. Może bogatyńskie warsztaty będą początkiem wielkiej kariery któregoś z ich uczestników? Może. Ważne jest jednak także to, że będą się budzić w środowisku Kościoła, w miejscu tak potrzebnym rodzinom, młodzieży i dzieciom.

Roman Tomczak

Więcej niż pieniądze



MICHAŁ MAJERAN, ZAŁOŻYCIEL ZESPOŁU „ME, MYSELF & I”

Pieniądze dać łatwiej, wiem. Ale my wybraliśmy trudniejszą drogę pokazania tym dzieciom, że w życiu ważniejsze jest, żeby odkryć w sobie cechy, o których się nie wiedziało. Zobaczyć samego siebie w innej niż ta codzienna roli. Dziś wiem, że zrobiłem wtedy

dobrze, nie zgadzając się na łatwinę obdarowania ich nowymi komżami. Pieniądze na nie i tak się znalazły, bo podczas warsztatów pomagali nam m.in. ludzie, którzy tylko czekali na okazję do takiej pomocy. Zresztą, ja jestem artystą i wiem, że sztuka będzie zawsze trwała. Także w tych dzieciach. I przetrwa każdą komżę, która kiedyś obróci się w proch. Sztuka – nigdy.

Powstał ciekawy dokument o sanktuarium

Krzeszów filmowy

O sanktuarium z Krzeszowa na szklanym ekranie, wielkich miastach i radości ze spotkań młodzieży z **Michałem Kępińskim**, producentem filmowym, rozmawia Jędrzej Rams.

JĘDRZEJ RAMS: Skąd wzięło się Pańskie zainteresowanie sanktuarium w Krzeszowie?

MICHAŁ KĘPIŃSKI: Aby zainteresować się krzeszowskim kompleksem nie trzeba wiele, wystarczy raz stanąć przed fasadą bazyliki, aby chcieć wrócić w to miejsce. Jestem jeszcze młodym człowiekiem. W pracy zawodowej przewinałem się przez różne stacje telewizyjne, od lokalnych mediów, gdzie uczyłem się „telewizji”, po duże stacje o zasięgu ogólnopolskim. Jednak tempo dużego miasta i uciekające za szybko życie zadecydowało, że wróciłem na „prowincję”, gdzie zajmuję się produkcją filmowo-telewizyjną.

I dlatego stworzył Pan film o Krzeszowie?

– W sumie stworzyliśmy nie jeden, ale dwa filmy (*Śmiech*). Oba powstały, aby w inny niż dotychczas sposób pokazać zarówno kościół pw. Wniebowzięcia NMP, jak i pomocniczy kościół pw. św. Józefa. Istniało wiele produkcji telewizyjnych poświęconych perle barokowej architektury, ale żaden ze znanych mi filmów nie pokazywał szczegółowo tych przepięknych budowli. Mówiąc o treści filmów, zdradziłbym to,



ZDJEŃCA ROBERT DOMAŃSKI

Watykan 2007, OD PRAWY: Bp Stefan Cichy, z mikrofonem Radosław Bajor, w roli operatora Michał Kępiński – w trakcie wywiadu do filmu dokumentalnego „Śladami wiary”

co najciekawsze, więc niech zostanie to odkryte przez widza. Chcieliśmy pokazać piękno tego miejsca i wydaje mi się, że się udało.

Jak przebiegały prace nad filmami?

– Oba filmy powstawały równolegle. Pracowaliśmy nad nimi prawie rok. Największą

przeszkodą były dla nas prace konserwatorskie prowadzone w bazylice. Co chwila przesuwaliliśmy termin wejścia na plan zdjęciowy. Ale wreszcie się udało. Końcowe zdjęcia robiliśmy jeszcze w czerwcu tego roku. Sam montaż poszedł już błyskawicznie. Trudno mówić tu o ilości dni zdjęciowych, ponieważ w Krzeszowie spędziliśmy wiele wolnych chwil, dyskutując nad filmem.

Co tym razem udało się nowego opowiedzieć o Krzeszowie?

– Prace nad filmami zaczęliśmy jeszcze w 2007 r., zbierając odpowiednie materiały i przygotowując scenariusz do obu produkcji. Wiele wkładu wniósł tutaj Radosław Bajor, który, szukając przysłowiowej dziury w całym, wynajdował wydawałoby się niedostępne informacje. Wielką pomoc otrzymaliśmy z diecezji legnickiej – dla ks. Józefa Lisowskiego Krzeszów jest oczkiem w głowie. Ks. Piotr Nowosielski czuwał wraz ze sztabem ludzi nad tym, aby uniknąć błędów powielanych wielokrotnie w różnych publikacjach dotyczących Krzeszowa. Ludzi, którzy nam pomagali było tak dużo, jak życzliwości, z którą spotykaliśmy się na każdym kroku. Wszystkich nie da się wymienić, ale chciałbym każdemu z osobna i wszystkim razem bardzo serdecznie podziękować.

Czym dla Pana jest Krzeszów?

– Moją przygodę z tym urokliwym miejscem zacząłem już dawno temu, ale na nowo odkryłem je w 2006 r., kiedy ks. Jacek Saładucha zaprosił mnie na doroczne sierpniowe Spotkania Młodych. Atmosfera tych jedynych w swoim rodzaju radosnych rekolekcji sprawiła, że praca nad materiałem dokumentalnym na ich temat była prawdziwą przyjemnością. Tak powstał film „Interesujące chrześcijaństwo”, a rok później „Radosne Dni”. To właśnie młodzi ludzie i te spotkania kojarzą mi się teraz przede wszystkim z Krzeszowem.

Czym film zaskoczy widzów?

– Myślę, że po obejrzeniu tych filmów widz zupełnie inaczej będzie patrzył na krzeszowski kompleks. Najciekawsze, moim zdaniem, będą zbliżenia fresków sklepiennych, ponieważ do tego nie da się podejść, a tu widzimy je z zupełnie innej perspektywy. ■

Wybór dobrego miejsca na zdjęcia to połowa sukcesu – mówi Michał Kępiński

IV Międzynarodowy Integracyjny Spływ Kajakowy

Odra – rzeka (dla) życia

Przed wojną po Odrze pływały pełno statków, barek i setki kajakarzy. **Dzisiaj płyną tylko kajakarze. I to głównie niepełnosprawni.**

Do Ścinawy już czwarty raz zawitał Międzynarodowy Integracyjny Spływ Kajakowy osób niepełnosprawnych. Cykliczna inicjatywa tworzona jest przez grupę zapaleńców z Wrocławskiego Integracyjnego Klubu Kajakowego Osób Niepełnosprawnych. Jej lider, Bohdan Krakowski, jest komandorem spływu. – Wypłynęliśmy z Wrocławia 10 sierpnia i zmierzamy do Głogowa, gdzie zawitamy 15 sierpnia. W naszym spływie biorą udział wychowawcy i niepełnosprawni wychowankowie, stąd spływ integracyjny. A przymiotnik „międzynarodowy” w nazwie jest dzięki temu, że płynię z nami Czech, Niemiec i Syryjczyk – wyjaśnia lider.

Niepełnosprawny niepełnosprawnemu

Spływ jak wiele tego typu inicjatyw narodził się spontanicznie i można wręcz powiedzieć: przypadkowo, lecz tego przypadku by nie było, gdyby nie wieloletnie zainteresowanie kajakami i środowiskiem niepełnosprawnych. – Sam jestem niepełnosprawny od 1962 roku – opowiada Bohdan Krakowski. – Długo to ukrywałem, lecz przyszedł czas, kiedy dalej nie mogłem tego robić. Musiałem zrezygnować z pracy zawodowej, a że od wielu lat pływałem na kajakach i działałem w środowisku niepełnosprawnych, zaczęliśmy organizować różne inicjatywy – dodaje.

– A pomyśl na taki rodzaj spływu nie jest mój. Kiedyś płynąłem Czarną Hańczą i zobaczyłem, jak płyną kajaki z wózkami inwalidzkimi. Zainteresowało mnie to i popłynąłem za nimi. Okazało się, że to legendarny prof. Duszyński z Torunia organizuje spływy po jeziorach właśnie dla niepełnosprawnych. I postanowiłem zrobić coś podobnego dla naszych wychowanków. Początkowo niewielu było chętnych. Dopiero jak już kilku podopiecznych prawie na siłę popłynęło i opowiedziało kolejnym – przyszli nowi. Bo wiadomo, swoim się wierzy, a pełnosprawni może kiwać – śmieje się komandor.

Chlebem, solą i czymś jeszcze

Ścinawka przystań jest tylko fragmentem w całej trasie spływu, przebiegającej przez poszczególne miejscowości między Wrocławiem a Głogowem. Głównym gospodarzem witającym gości jest Lilla Pietryka, prezes ścinawskiej organizacji Równe Szanse. – Gościmy na



– Dla Małgosi i Tymka spływ Odrą to wymarzone wakacje. Ambicją przewyższają nas, zdrowszych od siebie – mówi Bohdan Krakowski

polu namiotowym, czym tylko możemy, a rano wyruszamy z nimi w drogę. Jest to, co prawda, trochę symboliczne, gdyż płyniemy tylko do Chobieni, ale daje to naszym wychowankom wiele radości – dodaje. – Ja również płynam z nimi, bo zobowiązuje mnie troszkę do tego moje nazwisko – śmieje się ks. prałat Kaczorowski, proboszcz ścinawski.

Lekarstwo w wodzie

Spływ organizowany jest praktycznie tylko dla osób niepełnosprawnych. Ich kalektwo często jest nieuleczalne, lecz nie można odrzucać szansy, by mogli poczuć się psychicznie i fizycznie lepiej. – Od wielu lat obserwuję różne formy terapii dla tych osób – opowiada komandor spływu. – Byłem kiedyś na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i widziałem, jak młodzież po porażeniu mózgowym niemogąca rozprostować kończyn wspinała się po skałach. Jakimś cudem czepiali się skał i wspinali się. Tak samo tutaj, na Odrze – ci chorzy są po części zmuszani do wysiłku w formie zabawy, a to jest zbawienne

dla mięśni – dodaje. W każdym kajaku siedzi wychowanek i opiekun. – Wiadomo, kiedy trzeba machać, macha ten zdrowy – śmieją się opiekunowie. – A tak na poważnie, to jesteśmy tam dla jego ochrony oraz dla wypełnienia celu spływu – integracji z niepełnosprawnymi.

Wierna rzeka

Wybór Odry jako miejsca spływu też nie jest przypadkowy. – Można płynąć po zamkniętych wodach, lecz tutaj można dodatkowo podziwiać mijane krajobrazy, co jest ważne, bo nie pozwala się znużyć trasą – tłumaczy Sławomir Solik, współorganizator spływu. – Niestety Dolny Śląsk odwrócił się od Odry. A tak nie powinno być. Jest to przepiękna rzeka i, jak widać, można z niej korzystać na wiele sposobów – dodaje. Bohdan Krakowski już po pierwszym spływie wydał przewodnik dla wszystkich chętnych przemierzyć w kajaku kawałek Polski, korzystając z Odry. Kajak jest bezpieczniejszy dla podróżowania od samochodu – dorzuca autor.

Jędrzej Rams

Było super, choć mokro

XV EUROPEJSKIE SPOTKANIE MŁODZIEŻY.

W poniedziałek bazylika opustoszała. W tym roku odwiedziło ją mniej młodzieży niż zwykle. Co zrobić, by Krzeszów tętnił życiem przez cały rok?

tekst i zdjęcia

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscnieдельник.pl

Przez cztery dni – od piątku 15 sierpnia, do poniedziałku – prawie czterystu młodych ludzi z całej Polski świętowało i modliło się na terenie założenia pocysterskiego w Krzeszowie. Część z nich przyjechała tutaj jeszcze w czwartek. Część – po prostu przyszła na piechotę, mimo że do pokonania było kilkadziesiąt kilometrów. Przyciągnęło ich coroczne spotkanie młodzieży, po raz pierwszy

organizowane z przymiotnikiem „europejskie”.

Pogoda nie rozpieszczała pielgrzymów. Lecz co tam aura! Najważniejsza była pogoda ducha. Tej, jak zwykle, nie brakowało.

Bazylika pełna wiernych

W tym roku spotkanie młodzieży rozpoczął wielki odpust krzeszowski, który przypada w dzień wspomnienia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W piątek swoje patronalne święto obchodził więc także ks. Marian Kopko, od niedawna proboszcz krzeszowskiej parafii. W sobotę



natomiast przypadał dzień wspomnienia św. Stefana, patronalne święto biskupa legnickiego Stefana Cichego, a w niedzielę – wspomnienie św. Jacka. Jego imiennik, ks. Jacek Saładucha, był spiritus movens tegorocznego spotkania młodych w Krzeszowie.

Odpust przyciągnął do tej niewielkiej miejscowości tysiące ludzi. Właśnie ludzi. Bo wiernych przybyło znacznie mniej. To celowe

rozróżnienie jest konieczne, aby zrozumieć fenomen odpustowy w Polsce, a więc także fenomen wielkiego odpustu krzeszowskiego.

Karawany busów, galerie pstrokatej straganów, barwny i rozgadany potok przyjeźdźców. Niewielu z nich wiedziało, że sto metrów dalej jest bazylika, w której rozpoczyna się właśnie wielkie święto maryjne i wielka przygoda młodzieży, która tutaj, pod obrazem Matki Bożej szuka



Krzeszowskie uroczystości rozpoczął wielki odpust. Obok bpa Stefana Cichego udział w nim wziął bp Rudolf Müller z Görlitz (w ŚRODKU)



Krzeszowska bazylika mniejsza dziś pełna była serc i umysłów młodych ludzi. Jutro ma być miejscem całorocznych spotkań różnych środowisk i grup społecznych

skupienia, przyjaciół i radości życia.

Handel kwitł w najlepsze. Jedni zarabiali na maryjnym święcie pieniądze, inni dodatkowe kalorie. Mimo atrakcyjnego festiwalu mieszczańskiej próżności, dziejącego się za murami pocysterskiego opactwa, nie zabrakło wśród przyjezdnych takich, którzy ponad marnowanie czasu cenili sobie skromne i pobożne obcowanie z Duchem Świętym we wnętrzach krzeszowskiej bazyliki.

Nie wszyscy chętni mogli się w niej pomieścić, kiedy podniosła Eucharystię sprawowali wspólnie bp Stefan Cichy i honorowy gość uroczystości – urodzony w niedalekiej Pławnej biskup Görnitz, Rudolf Müller.

A jednak „belgijski”

Kontrast pomiędzy tym, co działo się pod dachami handlowych kramów a atmosferą prawdziwego święta maryjnego we wnętrzach bazyliki był na tyle silny, że stał się mimowolnym obiektem zainteresowania uczestników warsztatów fotograficznych. Te, połączone z warsztatami dziennikarskimi, trwały już od pierwszego dnia krzeszowskiego spotkania młodych.

Kto nie czuł się ani fotografem, ani dziennikarzem, mógł spróbować swoich sił w warsztatach teatralnych, plastycznych, a nawet filmowych. Dla każdego coś miłego. No, może dla prawie każdego.

– Brakuje mi tutaj diakonii albo warsztatów sportowych – żałuje Jacek z Legnicy, który w spotkaniach

młodych w Krzeszowie uczestniczył nie po raz pierwszy.

Jacka spotkaliśmy podczas obiadu, kiedy w grupie kilkunastu osób, siedząc na trawie ze smakiem pałaszował fasolkę po bretońsku.

– Wczoraj była pomidorowa. Pycha – mówią ze śmiechem. Mówią i jedzą, jedzą i śmieją się, a jak jest okazja – modlą w skupieniu.

Ola przyjechała tutaj razem z dwiema koleżankami. Samochodem. Prawo jazdy ma od... kilku tygodni.

– Pewnie, że się bałam. Ale bardziej chyba moje koleżanki, chociaż udawały, że nie – mówi ze śmiechem. Dla większości z nich to nie są pierwsze dni młodzieży w Krzeszowie. Dla wszystkich – pierwsze międzynarodowe.

– Właściwie to zastanawiałam mnie, co ten przymiotnik będzie oznaczał – mówi Michał z Lubania. – Myślałem, że będzie więcej młodzieży z zagranicy – dodaje. – Zespół „Kana” z Ukrainy był fantastyczny, ale artyści to nie to samo, co spotkanie z grupą młodych Niemców, Czechów czy Rosjan – przyznaje jego koleżanka Patrycja z Bolesławca.

– Wśród rzeczy, które chciałoby poprawić w przyszłym roku, na pierwsze miejsce wysuwa się jednak... pogoda. Trochę żał, że nie mogliśmy zatańczyć „belgijskiego”, ale zakopalibyśmy się w błocie – żałuje Patrycja. Jej życzenie wkrótce się spełniło. W niedzielę, na placu przed bazyliką kilkadziesiąt osób zatańczyło w końcu belgijski taniec.

Kreta i pielgrzymki

Większość młodych ludzi, którzy przyjechali w poprzedni weekend do Krzeszowa, nie była przygotowana na zimną, mokrą pogodę.

– Mam na sobie spodnie pożyczone od koleżanki, bo swoje przemoczyłam – mówi jedna z uczestniczek spotkania. – Na szczęście przywiozłam ze sobą dwie pary butów, więc jedne pożyczylam koleżance – dodaje zadowolona.

Poza aurą, młodzież była gotowa już chyba na wszystko. Chętnie uczestniczyła w warsztatach tematycznych, odmawiała jutrznię. Codziennie zapełniała kościół, a swoją radością życia – całą okolicę. Czy tylko po to tutaj przyjechała?

– Chcemy się wyciszyć. I wyszaleć! – mówi w zamyśleniu Jaś z Legnicy. – Bo to da się ze sobą połączyć. Może gdzie indziej by się nie udało, ale w Krzeszowie – zawsze! – zapewnia.

Nazywają to ładowaniem akumulatorów. Przyda się, kiedy za kilka tygodni wrócą do szkolnych ławek i sal wykładowych po tygodniach wakacyjnego pielgrzymowania i wspólnych spotkań w najdalszych zakątkach Polski. Czy nie będą zazdrościć swoim rówieśnikom, kiedy ci opowiadają będą o swoich wakacyjnych wojazach po Kretach i Martynikach?

– To raczej oni zawsze nas chciwie wypytują, jak było w Krzeszowie – zapewnia ze spokojem Ola. – Umiemy opowiadać. To te

spotkania uczą nas bezpośrednio i szczeroci. A nasi koledzy są bardzo ciekawi tych opowieści, i chyba trochę nam zazdrozczą atmosfery, przeżyć, duchowości – śmieje się Ola.

Dla tych młodych ludzi coroczne spotkania w Krzeszowie to okazja do wspólnej modlitwy, nabrania energii, ale także i samorozwoju.

– Zanim nie zobaczyłam na własne oczy, nie kojarzyłam z nikim nazwiska Marek Jurek – wyjawia wstydliwie jeden z uczestników spotkań. Choćby takich spotkań chcieliby doświadczyć ich koledzy ze szkolnych ław. I jeszcze jedno. – Ja im nie zazdrozczę ich wakacyjnych, dalekich wyjazdów. Jak trafiają na niepogodę, to się nudzą. My trafiliśmy na niepogodę, ale umieliśmy sobie urządzić wspólny czas – zapewnia.

Krzeszów na cały rok

Takich okazji, jak fascynujące warsztaty, spotkania oko w oko z politykami, rekoлекcjonistami, księżmi, ludźmi nauki i kultury – może być wkrótce więcej w Krzeszowie.

– Chcemy zrobić wszystko co w naszej mocy, żeby Krzeszów żył przez 365 dni w roku – mówi kanclerz legnickiej kurii ks. Józef Lisowski. Na okazjonalnych pielgrzymkach, spotkaniach grup modlitewnych, odpuszcie i spotkaniu młodych nie może się więc skończyć. Krzeszów to już dzisiaj doskonale przygotowany do przyjmowania gości obiekt.



Duchowość młodych ludzi najpełniej ujawnia się w takich miejscach jak krzeszowskie sanktuarium. Już wkrótce miejsce to może być duchowym domem wielu innych środowisk



Wykonanie tańca belgijskiego, nieodłącznego motywu spotkań młodych, w tym roku wisiło dosłownie na włosku. Jeden promyk słońca wystarczył, żeby się udało

PANORAMA PARAFII pw. Matki Bożej Anielskiej w Nowej Wsi Grodziskiej

Sami swoi

Przyjeżdżając ze Wschodu, mieszkańcy przywozili ze sobą swoje zwyczaje.

Na całą wspólnotę składają się tylko dwie wsie: Nowa Wieś Grodziska oraz Sędzimirów. Niedawno parafia obchodziła swoje patronalne święto. Odpust parafialny odbywa się zawsze w pierwszą niedzielę tuż po wspomnieniu Matki Bożej Anielskiej, przypadającym na 2 sierpnia.

Mieszkańcami wsi są potomkowie przesiedleńców spod wschodniej granicy. Zostali tutaj przesiedleni tuż po II wojnie światowej w ramach Akcji „Wisła” ze wsi Polanka spod Ustrzyk w Bieszczadach.

– Kto nie chciał jechać na zachód, trafił do karnych transportów na Syberię – wspomina Józef Pisarski, kościelny. – Część wysiedleńców trafiła do wsi Biała pod Chojnowem, a część do Nowej Wsi Grodziskiej. Tutaj sami swoi – śmieje się kościelny.

Dyżury we wsi

Kościelny wspomina, jak jeszcze przed powstaniem parafii w 1971 r. każda wieś jeździła do Piłgrzymki po księdza, żeby odprawił niedzielną Eucharystię.

– Każdy gospodarz we wsi miał swój dyżur – opowiada pan Józef. – Trzeba było odebrać i odwieźć kapłana. On własnego pojazdu nie miał, a my chcieliśmy uczestniczyć we Mszy św.

Józef Pisarski posługę w kościele przejął po swoim ojcu, który również przez wiele lat opiekował się świątynią.

– W tym roku będzie już prawie 25 lat, jak codziennie otwieram świątynię – mówi Józef Pisarski. – Co prawda do kościoła nie mam blisko, ale na szczęście mam swój rower. Jeden już zajeżdżałem na trasie do kościoła, a drugi mi ukradli. Teraz mam już trzeci – śmieje się kościelny.



Pan Józef mówi, że już jeden rower zajeżdżał, kursując do kościoła i z powrotem

Święte powołania

Z parafii jest wiele powołań kapłańskich i zakonnych. Nietypowe może być jednak to, gdzie powołania się rodziły lub gdzie obecnie posługują powołani. Jednym z pierwszych powołanych jest salwatorianin, obecnie pracujący w USA.

– Z parafii pochodzi siostra ze zgromadzenia sióstr rodziny franciszkańskiej – mówi ks. Tadeusz Szczepaniak, proboszcz. – Jeszcze jako młoda dziewczyna wyjechała do Japonii, by tam studiować medycynę. O dziwo, spotkała

zgrupowanie założone specjalnie dla Japonek przez o. Maksymiliana Marię Kolbego, pracującego tam przed II wojną światową. Przyjechała kiedyś i pokazywała mi cały wielki rytuał parzenia herbaty – śmieje się ks. Szczepaniak.

Inna siostra, Noemi Wróbel, jest przełożoną generalną Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i pracuje z niewidomymi dziećmi w Laskach pod Warszawą.

Jędrzej Rams

Zapraszamy na Msze św.

NIEDZIELA: 8.00, 12.00 (Nowa Wieś Grodziska), **10.00** (Sędzimirów)

W DNI POWSZEDNIE: 18.00

ODPUST PARAFIALNY:

2 sierpnia (obchodzony w I niedzielę po 2 sierpnia)



Zdaniem proboszcza

Nasza niewielka parafia od kilku lat ponosi ciężar remontów dwóch świątyni. W parafialnej świątyni wykonaliśmy remont przepięknych empor, wieży i ołtarza, a teraz remontujemy dach. Druga świątynia w pobliskim Sędzimirowie, pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, spaliła się tuż przed moim przyjściem na parafię, w 1981 roku. Ze zgliszczy pozostały tylko dwie ściany, więc praktycznie postawiliśmy świątynię od nowa. Jednym z największych mankamentów dla parafii jest coraz mniejszy przyrost naturalny. Ubywa pokolenia, które angażuje się w życie parafii. Nawet dzisiejsze małżeństwa, uczęszczające do kościoła, wychowują dzieci w bardzo liberalnym duchu. Problematyczne jest również dowożenie dzieci do szkół, gdyż w naszej wsi, niestety, nie ma szkoły. W naszej wspólnocie parafialnej funkcjonują różne różańcowe, ministranci, przez pewien czas mieliśmy mocną grupę Akcji Katolickiej i Stowarzyszenia Rodzin Katolickich. Powstał również zespół synodalny. Co prawda potrzebuje on jeszcze czasu na okrzepnięcie, ale są chętni, więc myślę, że jest to tylko kwestia czasu.

Ks. Tadeusz Szczepaniak

Ma 63 lata. Święcenia prezbiteratu przyjął we Wrocławiu w 1969 roku. Pracował kolejno w Kamiennej Górze, Miliczu, Wrocławiu, Legnicy. Probostwo w Nowej Wsi Grodziskiej objął w 1984 r.